



ROZDZIAŁ PIERWSZY

JEDNOSTKA 919

Zima Roku Drugiego

NA BŁYSZCZĄCYCH CZARNYCH DRZWIACH wewnątrz zalanej światłem garderoby pulsowało złote kółeczko z maleńkim jaśniejącym W.

Chodź, zdawało się mówić przy każdym łagodnym błysku. Pośpiesz się!

Morrigan Crow dopięła guziki u mankietów nakrochmalonej białej koszuli, włożyła czarny płaszcz i ostrożnie przymocowała do klapy złotą przypinkę w kształcie litery W. Na koniec przycisnęła palec do błyszczącego kółka, a wtedy, jakby przekręciła klucz w zamku, drzwi otworzyły się na pustą stację kolejową.

Te spokojne ciche chwile były ulubioną porą dnia Morrigan. Zazwyczaj pierwsza pojawiała się rano na stacji 919. Lubiła na kilka sekund zamknąć oczy i nasłuchiwać odległego łoskotu pociągów w tunelach wundermetra. Brzmiało to tak, jakby mechaniczne smoki budziły się z drzemki, gotowe przewozić

miliony ludzi po skomplikowanej sieci torów całego miasta Nevermoor.

Uśmiechnięta Morrigan głęboko odetchnęła.

To był ostatni dzień jesienno- zimowego semestru.

Udało się.

Na stacji kolejno pojawiali się inni członkowie Jednostki 919. Ciszę zakłócało trzaskanie pozostałych ośmiorga drzwi wzdłuż peronu – od zdobionych czerwonych drzwi Mahira Ibrahima na jednym końcu do małych, zwieńczonych łukiem drzwi z nielakierowanego drewna Any Kahlo na drugim. Mała stacja wypełniła się głosami.

Hawthorn Swift, najlepszy przyjaciel Morrigan, jak zwykle chwiał się pod ciężarem sprzętu do smocz-nej jazdy. Miał krzywo zapiętą białą koszulę, a jego potargane brązowe loki sterczały na wszystkie strony. Morrigan dostrzegła łobuzerski błysk w niebieskich oczach Hawthorna. Pewnie śniło mu się, że coś zbroił, albo faktycznie narozrabiał (wolała tego nie wiedzieć). Archan Tate, jak zawsze o nienaganej aparycji i manierach, bez słowa wziął od Hawthorna połowę sterty i dyskretnym ruchem głowy wskazał jego krzywo zapięte guziki.

Tego ranka Cadence Blackburn pojawiła się ostatnia. Sadząc wielkie susy długimi śniadymi nogami, z grubym czarnym warkoczem podskakującym na plecach, wpadła na peron zaledwie na kilka sekund przed pojawieniem się pojedynczego, lekko podniszczonego wagonu, nad którym unosiły się obłoczki białej pary. Z boku pojazdu widniało znajome W i numer 919, a zza drzwi wychylała się konduktorka, panna Cheery.

To była Salonka, środek transportu i drugi dom Jednostki 919 Towarzystwa Wunderowego. W środku znajdowały się miękkie pufy, stara kanapa, sterty poduch i piecyk na drewno, zawsze gorący zimą, oraz ceramiczny słój w kształcie białego niedźwiedzia. Służył do przechowywania herbatników i rzadko bywał pusty. Salonka była jednym z ukochanych przez Morrigan i najprzytulniejszych miejsc na świecie.

– Dzień dooobry! – zawołała konduktorka, uśmiechając się szeroko i machając papierami w dłoni. – Szczęśliwego ostatniego dnia semestru, moi uczeni!

Panna Cheery, oficjalna „konduktorka” Jednostki 919, pełniła ciekawą funkcję po części operator-ki transportu, po części doradczyni. Miała ułatwić uczniom życie podczas pierwszych pięciu lat ich członkostwa w najbardziej elitarnej i wymagającej organizacji w Nevermoorze. Towarzystwo Wunderowe tworzyli niezwykli ludzie o niezwykłych talentach. Większość z nich była jednak zbyt zaabsorbowana swoimi niezwykłymi zajęciami, żeby zwracać uwagę na najmłodszych członków. Bez konduktorki Jednostka 919 całkiem by się pogubiła.

Panna Cheery była niczym promyk słońca, świeże pranie, słowicza pieśń o zmierzchu, idealnie zrozumienia grzanka. Ubrana w strój koloru tęczy i prosta jak struna, miała ciemnobrązową skórę i szeroki uśmiech. Gdy światło przenikało przez obrzeża przypominającej aureolę gęstwiny jej kręconych czarnych włosów, kojarzyła się Morrigan z aniołem.

Rzecz jasna, Morrigan nigdy w życiu nie powiedziałaby głośno takiego banału.

Jako wyznaczonej im na opiekunkę dorosłej, panie Cheery przydałoby się być może odrobinę więcej powagi, jednak Jednostka 919 lubiła ją właśnie taką, jaka była.

– Ostatni dzień! Ostatni dzień! Ostatni dzień! – skandowała panna Cheery, wymachując radośnie nogami, zanim jeszcze pociąg się zatrzymał.

– Proszę pani, to niebezpieczne! – krzyknęła Ana z przerażeniem.

W odpowiedzi panna Cheery wykrzywiła twarz w komicznym przerażeniu i zamachała rękami, jakby miała wypaść. Chwilę później, kiedy pociąg nagle stanął, faktycznie wypadła na peron.

– Nic mi nie jest! – krzyknęła i podskoczyła, żeby się uklonić.

Uczniowie ze śmiechem zaczęli bić jej brawo, ale Ana spiorunowała ich wzrokiem, każdego z osobna.

– Tak, bardzo śmieszne – wycodziła, mocno zarumieniona, a jej blond loki zafalowały gwałtownie. – Ciekawe, kto zatamuje krwotok, gdy panna Cheery wypadnie na tory i złamie piszczel? Założę się, że żadne z was nie ma pojęcia o tym, jak włożyć nogę w łubki!

– I dlatego mamy ciebie, Ana. – Archan uśmiechnął się do niej, a w jego bladych policzkach pojawiły się dołeczki.

Pochylił się, żeby wolną ręką pomóc pannie Cheery zebrać rozsypane kartki.

– Właśnie, pani doktor Kahlo – dodała krzepka Taddea Macleod i szturchnęła Anę w bok, niemal ją przewracając.

Jak na Taddeę było to delikatne szturchnięcie. Po prostu czasem zapominała o swojej nieprzeciętnej sile.

Ana skrzywiła się i wyprostowała, ale wyglądała na nieco udobruchaną tym, że Taddea użyła słowa „doktor”.

– Proszę pani, co to... – Archan zmarszczył brwi, patrząc na jedną z kartek. – Czy to nowy plan zajęć?

– Dzięki, Arch. Pomóż mi je porozdawać, dobrze? – odparła konduktorka i gestem zachęciła uczniów, żeby wsiedli do wagonu. – Szybko, wskakujcie, bo się spóźnimy. Francis, nastaw czajnik, a ty, Lam, puść w obiegu słój z herbatnikami.

Hawthorn spojrział ze zdziwieniem na pannę Cheery, gdy wręczała mu kartkę. To był ostatni dzień semestru, a zwykle dostawali nowe plany raz w tygodniu.

– Dała nam pani plany w poniedziałek – przypomniał jej.

Opadł na puf, a Morrigan usadowiła się na kanapie, między Cadence a Lambeth, i wbiła wzrok w swój plan. Wydawało jej się, że niczym się nie różni od tego, który dostała na początku tygodnia. We wtorek mieli warsztaty z *Dialektów żywych trupów*, a w czwartek zajęcia ze specjalistą od *Obserwacji ruchów planet*, poprzedzające lekcję *Prowadzenie i obsługa informatorów* na poziomie minus pięć w skrzydle szpiegowskim (jak na razie były to ulubione lekcje Morrigan, która okazała się całkiem niezła w szpiegowaniu).

– Tak, pamiętam – odparła panna Cheery. – Mimo zaawansowanego wieku dwudziestu jeden lat i szwanującego umysłu, Hawthorn, nadal jestem w stanie sięgnąć do obszernego banku wspomnień, by wydobyc przedpotopową informację sprzed czterech dni.

– Uśmiechnęła się i uniosła brew. – To nowy plan. Raczcie zwrócić uwagę na aktualizacje dzisiejszych zajęć.

Wzrok Morrigan powędrował do piątku.

– Co to jest *KiP*? – spytała, zauważywszy zmianę.

– Też to mam – oznajmił Hawthorn. – *KiP*, poziom minus dwa. Ostatnia lekcja.

Mahir podniósł rękę.

– I ja! – zawołał.

Uczniowie zaczęli wymieniać półgłosem uwagi i porównywać plany, a wtedy się okazało, że wszyscy mają te same zajęcia. Panna Cheery zazwyczaj układała plan dla każdego z osobna, żeby mogli rozwinąć swoje niepowtarzalne talenty i popracować nad słabościami. Minęło już parę miesięcy, odkąd Jednostka 919 miała wspólną lekcję.

– Proszę pani, co to za skrót: *KiP*? – spytał Francis Fitzwilliam z lekkim niepokojem i szerzej otworzył brązowe oczy. – Czy ciocia Hester o tym wie? Twierdzi, że musi zaaprobować wszystkie zmiany w moim planie.

Morrigan uniosła brwi i spojrzała na Hawthorna, a on skrzywił się wymownie. Rodzina Francisa od kilku pokoleń należała do Towarzystwa Wunderowego, zarówno ze strony wspaniałych Fitzwilliamów, jak i fantastycznych Akinfenwów. Francis miał za patronkę Hester Fitzwilliam, ciotkę ze strony ojca i członkinię Towarzystwa. To ona wyznaczyła bratanek na wunderowca i tym samym przesądziła o jego wykształceniu. Była bardzo surowa, a zdaniem Morrigan, trochę zolżowata.

– Ciocia mówi, że nie wolno mi robić nic szkodliwego dla organoleptyki – ciągnął Francis.

– A co to jest „organoleptyka”? – zainteresowała się Taddea.

– Chodzi o zmysły – wyjaśnił. – No co? Nie śmiecie się, zmysły są okropnie ważne dla kucharza. Zwłaszcza węch.

Nerwowo nacisnął koniuszek jasnobrązowego, lekko piegowatego nosa.

– Nie musisz się martwić o swój kinolek, Francis – oświadczyła panna Cheery z tajemniczym półuśmieszkiem. – Ale nie mogę powiedzieć.

Dziewięć twarzy zwróciło się w jej kierunku z nieoczekiwanym zainteresowaniem.

– To... – Hawthorn się wyprostował. – Kamera i Podróże?

– Nie, ale brawo za inwencję.

– Kamuflaż i Pocisk! – oświadczyła Taddea, spinając długie rude włosy w kok i zakasując rękawy, jakby natychmiast chciała brać się do roboty. – Poznamy techniki ostrzału z ukrycia! W końcu!

– Kostiumy i Przedstawienia? – zasugerował Mahir.

– Och, Koty i Psy! – Ana zaklaskała, podskakując na poduszce. – Będziemy się bawić z kotkami i pieskami?

Panna Cheery roześmiała się głośno.

– To urocze, Ana, ale nie trafiłaś. – Uniosła ręce, żeby ich uciszyć. – A teraz przestańcie zgadywać, bo i tak będę milczeć jak grób.

Rozczarowana Ana zwiesiła ramiona i przekazała słój z herbatnikami Mahirowi.

– *Lef'sela* – powiedział, co znaczyło „dziękuję” po dżahałańsku, w jednym z trzydziestu ośmiu języków, którymi posługiwał się równie sprawnie jak ojczystym.

Od niedawna uczył resztę jednostki tego, co uważał za „ważne elementy” swoich ulubionych języków. Zwykle chodziło o to, jak pytać o drogę, wypowiadać grzecznościowe formułki, obrzucać ludzi obelgami i kląć. (Jak zauważyła Morrigan, przekleństwa dominowały, może dlatego, że Hawthorn nieustannie się ich domagał).

– *Hisz fa rahlim* – odparła ponuro Ana, gryząc herbatnik.

Mahir spojrział na nią z mieszaniną szoku i rozbawienia, a Morrigan szeroko otworzyła usta.

– No co? – spytała Ana i przełknęła słodki krem.

– To nie znaczy „nie ma za co”, jeśli to chciałaś powiedzieć. – Mahir z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Och, przecież wiesz, że kiepsko radzę sobie z językami – burknęła z rozdrażnieniem. – Co powiedziałam?

Rozbawieni Mahir, Hawthorn i Taddea jednocześnie przetłumaczyli wulgarny zwrot. Ana oblała się szkarłatnym rumieńcem, panna Cheery zrobiła oburzoną minę, a pozostali nie mogli przestać się śmiać przez całą drogę do Katowu.



Kiedy dojechali na stację Butnych, z niechęcią opuścili przytulną i ciepłą Salonkę. Kuląc się na wietrze, Jednostka 919 pomachała pannie Cheery i pobiegła ku wątpliwemu schronieniu w Lesie Lamentów.

W Katowie – czterdziestohektarowym kampusie Towarzystwa Wunderowego w sercu Nevermooru

– zima nadeszła wcześniej niż w mieście za jego murami. Już od kilku tygodni panował tu mróz zdolny zamrozić smarki z zakatarzonego nosa. Tajemnicza „katowska pogoda” oznaczała, że mżawka w Nevermoorze przybierała postać deszczu ze śniegiem na terenie Katowu.

Pogoda w Katowie zawsze była nieco bardziej. Jeśli w Nevermoorze rozpętała się niezbyt silna burza, niebo nad Katowem, czarne i poprzecinane błyskawicami, przypominało dyskotekę, a spacerujący po kampusie mogli się stać żywymi piorunochronami.

Dziś zimno przenikało do szpiku kości, ale dawało się znieść dzięki przeblyskom bladego zimowego słońca i świadomości, że po ostatniej lekcji opuszczą Katow na dwa świąteczne tygodnie. Morrigan nie mogła się ich doczekać. Nigdzie nie czuła się tak dobrze jak w swoim domu, w hotelu Deukalion, podczas Gwiazdki. Przez całą zimę marzyła o likierze jajecznym, pieczonej gęsi i czekoladowych kulkach z rumem.

Żeby nie myśleć o chłdzie i zabić czas w trakcie długiej wędrówki do Domu Butnych, Jednostka 919 wymyślała coraz bardziej niedorzeczne rozwinięcia skrótu *KiP*.

– A może to będzie Kara i Potępienie? – Na samą myśl o tym twarz Hawthorna pojaśniała. – Może przemienią nas w BOGÓW ZEMSTY?

– Ja stawiałam na Konfitury i Przetwory – oświadczyła Lam.

– A ja na Kino i Popcorn – wtrącił Francis.

Ta ostatnia sugestia wyjątkowo przypadła wszystkim do gustu, ale nawet wśród salw śmiechu Morrigan

usłyszała, jak ktoś syczy *Wundermistrz!*, gdy grupa starszych uczniów mijała ich na leśnej ścieżce.

Już przywykła, ale mimo to się wzdygnęła. Minęły prawie dwa miesiące, odkąd całe Towarzystwo Wunderowe poznało jej sekret. Czasem, gdy Morrigan brakowało odwagi, myślała o słowach Starszej Quinn: *Może i jest Wundermistrzem, ale od dzisiaj jest naszym Wundermistrzem.*

Większość ludzi w Katowie miała dość rozumu i dobrej woli, żeby wziąć sobie do serca zalecenia Najwyższej Rady Starszych i zaakceptować Morrigan, chociaż wcale nie uśmiechała im się perspektywa obecności tak „niebezpiecznej istoty” w szeregach Towarzystwa. Niektórzy korzystali z każdej sposobności, żeby Morrigan poczuła się wyobcowana, jednak nie miało to znaczenia. Coraz lepiej szło jej ignorowanie szeptów i niechętnych spojrzeń, a świadomość, że jednostka ją popiera, bardzo pomagała. W ubiegłym roku lojalność Dziewięćset Dziewiętnastki została wystawiona na ciężką próbę. Dawniej Morrigan sądziła, że na zawsze pozostanie outsiderką, teraz jednak wszystko się zmieniło.

Cadence również usłyszała ten szept.

– Ugryź się w język! – wrzasnęła bez wahania.

Sekundę później rozległ się okrzyk bólu i stłumione „Au!”. Cadence uśmiechnęła się półgębkiem do Morrigan, a ona odwdzieczyła jej się szerokim uśmiechem. Nie mogła nie poczuć leciutkiego zadowolenia. Przyjaźń z mesmerystką miała swoje dobre strony.

– Wszystko widziałam, Cadence – odezwała się cicho Ana za ich plecami. – Wiesz, że nie powinniśmy używać swojego drygu przeciwko innym uczniom.

Cadence jęknęła i przewróciła oczami.

– A ty nie powinnaś być płacziwą nudziarą, która ciągle mówi wszystkim, co mają robić – burknęła. – Ale nią jesteś.

Ana zmarszczyła brwi.

– Jeśli to się powtórzy, powiem twojej wychowawczyni – oznajmiła i wysforowała się naprzód.

– Wolałam ją, kiedy nie mogła mnie zapamiętać – mruknęła Cadence do Morrigan.



Morrigan pomyślała, że jeśli Ana naprawdę się poskarży przerażającej wychowawczyni Szkoły Sztuk Tajemnych, to sama będzie sobie winna. Morrigan od wielu tygodni usiłowała porozmawiać z panią Murgatroyd, ale okazało się to niemożliwe. Za każdym razem, gdy widziała ją na korytarzach Domu Butnych, pani Murgatroyd znikwała w tłumie albo co gorsza, nagle zmieniała się w swoją odpowiedniczkę ze Szkoły Sztuk Przyziemnych, okropną panią Dearborn. Ostatnio działo się to naprawdę często i Morrigan zaczynała się zastanawiać, czy Murgatroyd celowo jej unika... czy też Dearborn celowo usiłuje nie dopuścić do spotkania.

Mniej więcej sześć tygodni wcześniej Morrigan nosiła szarą koszulę – była uczennicą Szkoły Sztuk Przyziemnych, tak jak Hawthorn, Ana, Mahir, Arch, Francis i Taddea. Nadzorowana przez Dulcineę Dearborn Szkoła Sztuk Przyziemnych była większą z dwóch instytucji edukacyjnych w Towarzystwie Wunderowym i składała się z trzech segmentów: Wydziału Wiedzy Praktycznej na poziomie minus trzy, Wydziału Nauk

Humanistycznych na poziomie minus cztery i Ośrodek Ekstremaliów na poziomie minus pięć.

Uczniowie Szkoły Sztuk Tajemnych, znacznie mniej liczni, również korzystali z trzech podziemnych pięter, ukrytych głęboko pod pięciopiętrowym, wzniesionym z czerwonej cegły budynkiem Domu Butnych. Dostęp do tych trzech poziomów mieli wyłącznie tajemniacy, czyli członkowie Szkoły Sztuk Tajemnych.

Podziemna siedziba tajemniaków, o wiele bardziej nieprzystępna niż piętra zwyczajniaków, nie dzieliła się na trzy wydziały, lecz na niezliczone koweny, warsztaty, kluby, laboratoria, supersekretnie ministowarzyszenia i superhipersekretnie gildie wyznawców rozmaitych nauk ezoterycznych. Wszystkie te jednostki organizacyjne zdawały się ukrywać swoje istnienie i najwyraźniej nie uznawały pozostałych towarzystw. Szkoła Sztuk Tajemnych pełna była pozamykanych drzwi i pytań bez odpowiedzi, ale przez ostatnie półtora miesiąca Morrigan nauczyła się po prostu chodzić w miejsca wskazane na planie i nie zbaczać z drogi. Na przykład na pewno nie zapuściłaby się w głąb tajemniczego, zasnutego mgłą korytarza, którego dzień wcześniej tam nie było. Kto opuszczał wyznaczoną trasę, miał zagwarantowane spóźnienie.

Na wieść, że Murgatroyd przeniosła Morrigan ze Szkoły Sztuk Przyziemnych do Szkoły Sztuk Tajemnych, Dearborn wpadła we wściekłość, ale bynajmniej nie z sympatii do uczennicy. Wręcz przeciwnie – Dearborn uważała, że Morrigan w ogóle nie powinna należeć do Towarzystwa Wunderowego. Nie mogła znieść myśli, że nauczy się ona czegokolwiek poza

absolutnym minimum. Sabotaż edukacyjny z oddali bardzo pasował do lodowatej, srebrzystowłosej wychowawczyny.

– Masz paranoję – oświadczyła Cadence nieco później tego samego popołudnia, kiedy Morrigan jej o tym wspomniała.

Obie ukryły się w jednym z korytarzy na poziomie minus siedem, żeby poczekać na Lam i razem z nią iść na ostatnie zajęcia w tym semestrze.

– A poza tym po co miałabyś rozmawiać z Murgatroyd? – dodała Cadence. – Ja tam stoję na głowie, żeby jej unikać.

Morrigan już wcześniej się przekonała, że większość ludzi próbuje unikać niepokojącej pani Murgatroyd, i to nie bez powodu, ale i tak wołała ją od pani Dearborn.

– Popatrz tylko – westchnęła i zademonstrowała swój plan lekcji, wskazując poranne zajęcia z tego dnia. – *Zerkanie w przyszłość. Znajdowanie swojego chowańca*. Wczoraj to było *Inicjowanie dialogu ze zmarłymi*.

– Podobno strasznie ci się podobało! Lubisz takie dziwactwa.

– Fakt, lubię – przyznała Morrigan. – Po prostu nie wiem, po co Murgatroyd posyła mnie na wszystkie te dziwne zajęcia, skoro sama powiedziała, że powinnam się uczyć... – Umilkła, rozejrzała się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, po czym dodała ciszej: – ...*Sztuk Niegodziwych*.

Na twarzy Cadence pojawiła się niepewność. O Sztukach Niegodziwych wiedziała tyle, co Morrigan, czyli naprawdę niewiele.

Morrigan zdawała sobie sprawę, że Sztuki Niegodziwe są narzędziem w rękach tak zwanego „znakomitego Wundermistrza” i że będzie musiała nauczyć się nimi posługiwać, jeśli ma zrozumieć, czym tak naprawdę jest wundermistrzostwo. Parę rzeczy podłapała i ćwiczyła na własną rękę, ale tylko jedna osoba w całym królestwie radziła sobie ze Sztukami Niegodziwymi... i to było naprawdę niepokojące, że Morrigan łączyło z tą osobą coś tak ważnego.

– To znaczy... nie jestem jasnowidzem! – ciągnęła.

– Ani wyrocznią, ani czarodziejką, ani wiedźmą, ani...

– Tak, tak, jesteś potężnym Wundermistrem. Już się tak nie rozczulaj, stara – odparła cicho Cadence.

W tym momencie zauważyła jak zwykle oszłomioną Lambeth, wyłaniającą się ze swoich zajęć z transcendentalnej medytacji, więc pomachała, aby przyciągnąć jej uwagę.

Znacznie mniej uczniów zgłębiało Sztuki Tajemne niż Przyziemne, ale ze względu na personel, absolwentów, naukowców i badaczy, a także wizytujących członków Królewskiej Rady Czarnoksięskiej, Ligi Paranormalnej i Przymierza Nevermoorskich Kowenów Czarownic, korytarze Szkoły Sztuk Tajemnych zwykle tętniły życiem. Dziś wypełniali je uczniowie – juniorzy i seniorzy – którzy celebrowali koniec semestru, robiąc rzeczy surowo zabronione poza szkołą. Uczący się iluzji mogli ćwiczyć tę sztukę wszędzie w Katowie, gdyż iluzja – jak to ujęła Murgatroyd – była „kupą nudnych, nieszkodliwych sztuczek”. (Morrigan uważała ten przywilej za niepotrzebny, gdyż uczniowie iluzji wykorzystywali ją głównie do tego, by budzić w ludziach obrzydzenie,

tworząc fałszywe wyobrażenia psiej kupy lub szczurów biegających po korytarzach. Nie imponowali nawet Hawthornowi, wielkiemu entuzjaście obrzydzenia, który twierdził, że są „totalnie pozbawieni wyobraźni”).

Jeśli jednak przyłapano juniora na, powiedzmy, praktykowaniu czarodziejstwa albo magii poza piętrami Szkoły Sztuk Tajemnych, jego los był nie do pozazdroszczenia. Murgatroyd szczególnie upodobała sobie takie kary jak odcinanie rękawów zimowych płaszczy, golenie brwi i wieszanie delikwentów za kostki nóg nad kładką przy stacji Butnych.

Za to na korytarzach szkoły wszystko było dozwolone.

Tego popołudnia, w trakcie dziwacznych obchodów końca semestru, grupa uczniów czarnoksięstwa ukradła skrzynię nieoznaczonych flakonów z eliksirami ze Skrzydła Wiedźm. Potrząsając butelkami, namawiali się nawzajem do wypicia ich zawartości, a potem wyli radośnie ze śmiechu albo z bólu. Jedna z uczennic poparzyła sobie gardło, kiedy przez dobrą minutę wydychała gorącą parę. Pewnemu chłopakowi popękały żyłki w oczach, a inny zakochał się głęboko i jawnie w pierwszym nieożywionym przedmiocie, na który padł jego wzrok, czyli w gaśnicy.

– Lam, pośpiesz się, dobrze? – jęknęła Cadence na widok przyjaciółki wlokącej się kilka metrów za nimi.

– Stójcie! – Lam uniosła rękę.

Morrigan i Cadence natychmiast się zatrzymały tuż przed skrzyżowaniem dwóch długich korytarzy.

Lam była krótkosieżną wyrocznią, co oznaczało, że miała wizje przyszłości, ale tylko najbliższej,

dosłownie za chwilę. Jednostka 919 już zrozumiała, że słuchanie ostrzeżeń Lam pomaga uniknąć drobnych katastrof, na przykład poobijanych palców u nóg albo rozlanej herbaty, a czasem może nawet uratować życie, o czym Morrigan przekonała się podczas ostatniego Halloween. Wtedy to, po rozszyfrowaniu tajemniczych przepowiedni Lam, zlikwidowała nielegalny Upiorny Jarmark, dzięki czemu Cadence i Lam nie sprzedano na aukcji najwyższej licytującym nabywcom.

Gdyby Morrigan tego nie rozgryzła, ktoś z pewnością zapłaciłby mnóstwo pieniędzy za dryg Cadence, ale Lam spotkałby o wiele gorszy los. Ich przyjaciółka Lambeth Amara była tak naprawdę księżniczką Lamy Bethari Amati Ra z królewskiego rodu Ra z Krainy Jedwabiu w Sanie Dalekowschodnim. Przemycono ją do Wolnego Stanu z Republiki Lodowodu na próbę dla kandydatów do Towarzystwa Wunderowego, podobnie jak Morrigan – tyle że bliscy Lam sami to zorganizowali, więc gdyby ich zdrada rządzącej Partii Lodowódzkiej wyszła na jaw, zostaliby straceni. Nikt w Republice nie powinien mieć nawet bladego pojęcia o istnieniu Wolnego Stanu.

Jednostka 919 przysięgła strzec sekretu Lam. Rzecz jasna, znały go również inne osoby, choćby patronka Lam, a także panna Cheery, Starsi i garstka nieszczęśników, którzy podczas zniszczenia Upiornego Jarmarku zdołali umknąć pod osłoną nocy. Członkowie Jednostki 919 byli jednak przekonani, że jeśli zachowają to w tajemnicy i nigdy nie pisną ani słowa, uda im się ochronić Lam przed wszystkimi, którzy źle jej życzą.

Cadence westchnęła niecierpliwie i spojrzała na zegarek.

– Lam, naprawdę musimy...

– Czekaj.

PLASK! Bzzzzz...

Morrigan i Cadence przyglądały się z przerażeniem, jak w głębi korytarza jeden z chłopców z Wydziału Czarów potrząsnął flakonem eliksiru i opryskał przechodzącą seniorkę. Dziewczynę otoczyła chmura czarnego, smolistego płynu, który oblepił jej skórę i zmienił się w... pszczoły. Wściekłe, brzęczące owady obsiadły ją całym rojem, tak jakby była pokryta pyłkiem. Dziewczyna pobiegła korytarzem, wrzeszcząc i próbując je odpędzić, a chłopcy od czarów ruszyli za nią, żeby jej pomóc, rozbawieni i zarazem przerażeni.

Lam w końcu opuściła rękę.

– Idziemy – powiedziała, a kiedy nieśpiesznie mijała Morrigan i Cadence, obdarzyła je wymownym spojrzeniem.



Morrigan jeszcze nigdy nie miała lekcji na poziomie minus dwa, chociaż często tam bywała – na minus dwójce znajdowały się jadalnie, kuchnie i intendentura. Reszta Jednostki 919 już czekała przed salą, kiedy Morrigan, Cadence i Lam dotarły na miejsce.

– Kobiety i Piwo – oświadczył Hawthorn, odwracając się do innych, i wyciągnął rękę, zagradzając drogę. – To moja ostatnia propozycja. Ktoś jeszcze?

– Przepuść nas wreszcie – jęknęła Taddea, przepychając się obok niego.

Pomieszczenie było nieduże, jakieś cztery razy mniejsze od typowej szkolnej sali, puste i pogrążone w mroku. Gdy grupa wchodziła do środka, Morrigan pomacała ścianę.

– Gdzie jest włącznik światła? – spytała.

– Au! To była moja stopa, Francis, ty niezdaro.

– Przepraszam, nie widziałem...

BUM. Drzwi zatrzasnęły się za nimi i wszyscy umilkli.

– Gdzie nasz nauczyciel? – wyszeptała Ana lekko drżącym głosem.

– Cii – odparła Lam cicho. – Patrzcie na ścianę. Zaraz się zacznie.